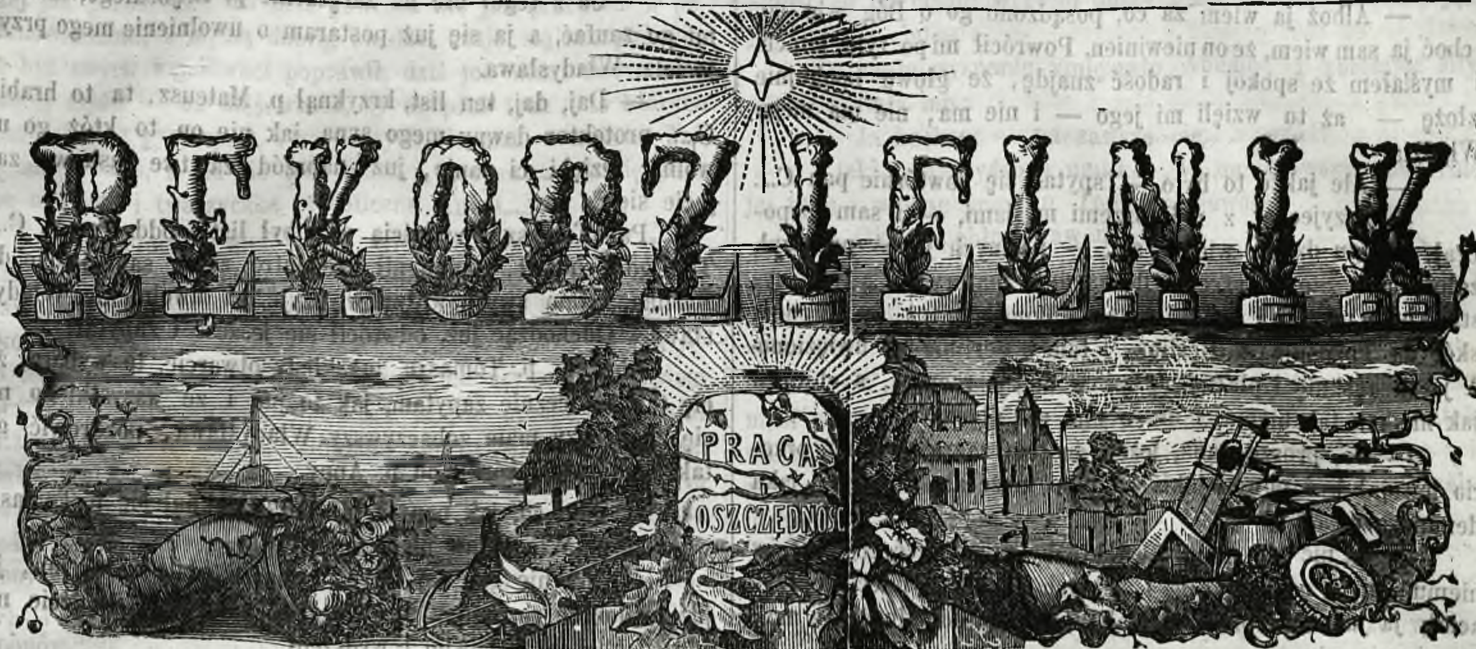
Nr. 5. Lwów, dnia 8. Marca 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedyńczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracja **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 438⁴/₄."
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

OD REDAKCYI.

Powszechnie jest dzisiaj uznanem, jaki wpływ wywierają rękodzieła i przemysł, na ogólny dobrobyt narodu. Również nie potrzebuje dowodu, jak niezbędne są dla rozwoju przemysłu i rzemiósł wiadomości naukowe i społeczne, rozszerzane między rękodzielnikami, one to bowiem właśnie sprawiają, że i wyroby bywają dobrze wykonywane i cała produkcya przemysłowa idzie torem pomyślnym tak dla rękodzielników jak i dla kraju.

W tym celu rozpoczęliśmy wydawnictwo „**Rękodzielnika**". Czując podobnego pisma w kraju naszym potrzebę, chcieliśmy jej zaradzać wedle sił naszych. Fundusze nasze były nader szczupłe, takie bowiem, jakie mogły powstać ze składek rękodzielników czujących, że ich towarzysze potrzebują oświaty, urządziliśmy wydawnictwo w sposób tak oszczędny, że oprócz druku i papieru, ani administracya ani redakcya nic nie kosztują. To postawiło nas w możności zniżenia ceny prenumeracyjnej do kwoty niesłychanie małej. Istnienie pisma naszego wymaga tylko 500 prenumeratorów. Dotychczas atoli rękodzielnicy polscy nie poparli nas dostatecznie. Obecna liczba prenumeratorów wynosi zaledwie 200.

Mimo strat wynikłych, postanowiliśmy trwać dalej w pracy raz przedsięwziętej. „**Rękodzielnik**" będzie wychodził i nadal, atoli dłużej nad dwa kwartały t. j. dalej jak po koniec Czerwca 1869 utrzymywać go z własną stratą fundusze nasze nie pozwalają.

Czynimy zeznanie to publicznie, sądzimy bowiem, iż istnienie pisma dla rękodzielników, acz w skromnym zakresie, jest w obecnem położeniu naszego społeczeństwa rzeczą dotyczącą zbliska dobra ogólnego.

Jeżeli więc kto się zgadza na nasze zapatrywania w tej mierze, wzywamy go, aby raczył nam przyjść w pomoc, a mianowicie, aby zechciał zająć się rozpowszechnianiem naszego pisma między rękodzielnikami swojej okolicy.

Z powodu, że pismo nasze, nie jest dostatecznie rozszerzone, prosimy wszystkie redakcye pism polskich o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

RAZEM.

(Powieść.)

(*Dokończ.*) I tak tydzień mijał, niepostrzeżony za tygodniem, a o synu ani wieści. Aż tu pewnego poranku wchodzi do pracowni znany nam z początku naszego opowiadania pan C.... i zapytuje o Władysława.

— Ot panie szanowny, nieszczęście, — porwali go — uwięzili, i nie ma mego jedynaka, nie ma mego Władzia.

— Cóż takiego, co się stało, — zapytał zdumiony p. C.... który nic jeszcze nie wiedział.

— Alboż ja wiem za co, posądzono go o Bóg wie co, choć ja sam wiem, że on niewinien. Powrócił mi po tylu latach, i myślałem że spokój i radość znajdę, że głowę spokojnie złożę — aż tu wzięli mi jego — i nie ma, nie ma mego Władzia.

— Ale jakże to było — spytał się powtórnie pan C...

— Przyjechał z najlepszemi myślami, — i sam rozpoczął, i Bogu dzięki, wiedzie się, — i innych jakoś poruszył, założyliśmy Stowarzyszenie do zakupna materyału, a to wszystko jego poczciwa myśl i chęć. Pojechał też za kupnem skór do Poznania i Berlina, i tam w Berlinie go uwięziono. A ja tu tęsknię i płaczę, aż mi w duszy rzewno, a chłopca jak nie ma tak niema, i nic o nim nie słychać.

— To, proszę pana, jeżeli go tam zaaresztowano, przecie musiał być powód jakiś albo może złość czyja, jaka denuncyacya...“

— Ja nic nie wiem, bo i któżby miał mieć cóś przeciw niemu, on to od niedawna i żadnych nie mógł mieć nieprzyjaciół; ja już sam różnie myślałem, ale nic odgadnąć nie mogę, nic nie wiem...

— Ale ja wiem, zagrzmiał potężny głos p. Tomasza który od chwili był wszedł, i w milczeniu dotąd się rozmowie przysłuchiwał, — ja wiem — nie darmo moja Ania mu jechać odradzała, teraz wiem wszystko i rozumiem, — to ten łotr... ten urwis, niech go Bóg ciężko skarze...

— Kto, kto, na miłość Boga? — zapytał Mateusz.

— A nie kto inny, tylko ten Kolmayer, łotr, umizgał się do mej Ani, a że ona go na oczy widzieć nie chce, to też wziął sobie p. Władysława za cel, i myśląc, że on mu winien, na nim swą zemstę wywiera.

— Ale z kądże to wiesz? — gdzie pewność? — zapytał znowu Mateusz.

— Skąd wiem, już to ja dawno miarkowałem, alem nic nie mówił, już dawno rozważałem sobie, jak to ten łotr odgrażał się na niego przy mojej córce, — a od czasu, jakem go za drzwi wyrzucił, to tylko zębami zgrzyta, spotkawszy mię na ulicy. Jam się tylko w duchu śmiał, bo i cóż może mi zrobić, ale teraz to co innego. Co ma niewinny cierpieć przez niego. Za to, że poczciwiec pielęgnował mię w słabości i ratował, to teraz cierpieć ma...

— Dobrze, p. Tomaszu, ale gdzie pewność.

— Jest i pewność, oto wiecie, Jędrzej, ten co to u was teraz robi, był w piwiarni, gdy się niemcy na nasze towarzystwo zmawiali, — słyszał wszystko a szczególnie jak ich Kolmayer podburzał — a usłyszawszy, że się mają znowu zejść, i prośbę przeciw naszemu towarzystwu podpisać, przyszedł znowu i nieznacznie sobie na wszystko uważał. Przyniósł Kolmayer gotową prośbę do podpisu, a wyciągając ją z kieszeni, nie uważał wcale, że mu drugi papier z kieszeni wyleciał. Gdy się wszyscy rozeszli, zobaczył i podniósł Jędrzej ten papier. Nie było to nic więcej ani mniej, jak tylko bruljon listu oskarzającego do policyi berlińskiej — to też Jędrzej sam nie wiedział co z tem robić, do was, p. Mateuszu iść nie chciał, bojąc się, nareszcie przyszedł do mnie, i mnie tę kopię listu oddał. Macie teraz panowie czarne na białem.

— Czy masz tu ten list mój panie, zapytał p. C...

— Mam, ale cóż z tego.

— Co z tego? oto na zaręczenie p. Zrębskiego, możesz mi go zaufać, a ja się już postaram o uwolnienie mego przyjaciela, Władysława.

— Daj, daj, ten list, krzyknął p. Mateusz, ta to hrabia C,... protektor dawny mego syna, jak nie on, to któż go uwolni. Dzięki ci panie, już naprzód za twe łaskawe zajęcie się.

Pan Tomasz z radością wydobył list i oddał go p. C... Ten go schował, nadmienił, że jutro zaraz sam jedzie do Berlina, i tam swych wpływów użyje na uwolnienie Władysława. Odchodząc już, odwrócił się jeszcze i zapytał:

Ale, ale, p. Tomaszu, już kiedy otwarcie, to wybacz, że cię tak serdecznie zapytam, jak to już i ze wszystkiego mi się zdaje, czy mam zobaczywszy Władysława, pozdrowić go także od twojej córki, od p. Anny.

— Jak, co, jak pan to myślisz? zająknął się p. Tomasz, wszakże p. Władysław nigdy ani słowa.—

— No, nie gniewaj się p. Tomaszu, daruj staremu, ja już to dobrze rozumiem i wiem jak załatwić. Bądźcie mi zdrowi kochani panowie. I wydszedł.

IX.

Obietnica, uczyniona przez p. C,... że uwolnieniem Władysława się zajmie, sprawiła wielką radość p. Mateuszowi. Zostawał bowiem Mateusz przez cały czas uwięzienia syna w jak największej o niego niepewności, i nie miał żadnego sposobu z synem się porozumieć, lub jakąkolwiek od niego otrzymać wiadomość. Już dawno chciał sam jechać do Berlina, ale rozważył sobie, że tam nic nie zrobi i nie wyjedna, a tu tymczasem pracownia syna pozostawiona bez nadzoru ucierpi. Aż teraz jakby z nieba spadł mu pan C.. którego znał tylko z opowiadań syna, przyrzekł dojechać, stanowczo zająć się tą sprawą. P. C... był to możny obywatel, mający rozgałęzione w świecie stosunki, jako poseł zasiadający w sejmie, w kole polskiem, niemałe posiadał wpływy. To też jak tylko przyjechał do Berlina, zaraz udał się do osób sobie dobrze znanych, użył ich pośrednictwa, a w końcu gdy już dość dobrze sędziów uprzedził, wystąpił z kopią listu przed sądem. Natychmiast sprawa inny wzięła obrót. Przedewszystkiem udało się p. C... przyspieszyć ostateczny wyrok i powolność zwykłą sądów; to też przystąpiono niebawem do ostatniej rozprawy i na podstawie zebranych dowodów, mianowicie kopii listu oskarżającego, uznano Władysława niewinnym.

Pan C... natychmiast telegrafem doniósł o tem ojcu Władysława, i po ukończeniu formalności sądowych, obaj razem z Berlina wyjechali.

I widzimy ich znowu razem w pociągu kolejowym — znów razem dążących w jedną stronę — ale zupełnie odmienne dziś ich uczucia. Pan C... uszczęśliwiony pomyślnym końcem swych zabiegów — siedzi i marzy — i widna radość w szlachetnem i poczciwem obliczu tego starca, radość serdeczna po spełnieniu dobrego uczynku. Dla niego własne życie nie wiele ma powabu, jego szczęście w uszczęśliwieniu innych. A obok niego Władysław — ale jakże inny od tego, któregośmy na początku naszej powieści widzieli.

Przez tych kilka miesięcy, które mu w więzieniu upłynęły, spoważniał jeszcze bardziej. I on marzy także, ale ina-

czej jak przedtem. On dziś powraca nie jak przedtem z postanowieniami, z myślą dobrą, on dziś czuje się szczęśliwym, że byt swych współbraci poprawił, dziś już widzi owoce swej dobrej myśli — on dziś wraca, by oglądał tych, do których szczęścia się przyczynił, i za których cierpiał w końcu. Tak on marzy dziś, a na tle tych marzeń, przesuwa mu się para ócz cudnych i twarzyczka prześliczna Anusi....

W miasteczku wielki ruch, wieść o uwolnieniu i przyjeździe Władysława poruszyła wszystkich. On w tak krótkim czasie zjednał sobie wszystkich serca, a tem bardziej teraz, jako powracający z więzienia, szczególniejszą miał sympatyę. To też o godzinie przyjazdu, zebrali się wszyscy przed urzędem pocztowym, aby go wspólnie powitać. Między oczekującemi stał także ojciec i p. Tomasz. Godzina uderza, wkrótce dochodzi odgłos trąbki pocztowej, z razu ni to echo, gdzieś daleko, to znów bliżej, aż i tuman kurzu już widno, i turkot coraz głośniejszy — i wreszcie powóz sam zatrzymuje się wśród radosnych okrzyków oczekujących. „Jak się masz“ do koła wołają, „Chwała Bogu żeś wrócił, żeś się już wyzwolił z ich szponów.“

Władysław wysiadł, z radością pogląda, to tego powita tego ucałuje, temu rękę ściśnie serdecznie, bo to bracia wszyscy bracia duchem, serdeczni, kochani.

W tem ojca ujrzał i p. Tomasza. Zaraz też przypadli sobie w objęcie i usłyszano tylko dwa głosy: „mój synu — mój ojcze — i długa nastała cisza, przerywana płaczem radosnym ojca. A p. Tomasz z boku spogląda, i marsa niby stroi, a sam łzę rozgniata w oku i mówi:

„Ej tato, daj mi się przywitać, płaczesz bo jak baba p. Mateuszu, i tak mruczał dalej. Wreszcie Władysław i jego powitał i innych pozostałych także, i w końcu cały ten zastęp odprowadził go przez miasto aż do mieszkania. Władysław podziękował za tak miłe przywitanie i zaprosił wszystkich na wieczór do siebie.

Zostawszy sami z ojcem, rozpoczęli rzewną pogadankę o przebytych przez ten czas kolejach.

Wieczorem zgromadzili się wszyscy do Władysława, i święcili dzień ten wesołości, bo też obchodzili powrót tego, który im wszystkim inny byt sprowadził.

X.

Nazajutrz odwiedził Władysław z ojcem p. Tomasza. Anusia przywitała go z zarumienieniem, a on ją ująwszy za rękę, i wyrzekł:

— Byłaś pani mym aniołem opiekuńczym, odgadłaś w przeczuciu, nieszczęście, które mię spotkać miało, o bądźże nim i teraz, pozostań nim na zawsze....

Jak różyczka bardziej zapłoniała Anusia, i odpowiedziała lekkim skinieniem głowy.

A Władysław rozpromieniał od tego milczącego znaku, i składając pocałunek na jej ręce, rzekł:

— Pani byłaś mym snem ciągłym w długich samotnych chwilach, mem ciągłem marzeniem, a wiąc dziś jestem wolnym, dziś staje przed tobą, i od ciebie pani oczekuję wyroku mego szczęścia — o wyrzecz to jedno słowo, powtórz to słowo, co mi ciągle w głębi duszy tętni, powtórz, że tak jak ja: kocham ciebie.

To nagłe wyznanie zmięszało Anusię, i zbierając siły odpowiedziała mu:

— Ja kocham — na zawsze cię...

I jakby zawstydzona umilkła, a on ująwszy powtórnie jej rękę i wiodąc przed p. Tomasza, zawołał:

— Ojcze! pobłogosław nas.

Pan Tomasz rozwiódł ręce nad klęczącymi u nóg jego, i długo milczał, łzę ojcowską uronił na głowę córki — a w końcu z namaszczeniem wyrzekł:

— W dzieciństwie waszem przeznaczyliśmy was sobie, myśl waszego połączenia była najgorętszą myślą śp. matek waszych, dziś duchy ich nad wami, i wam błogosławią — i ja samotny starzec, błogosławię ci Anusiu, dziecię me najdroższe — i tobie Władysławie — błogosławię was ukochane dzieci moje.

I w głos się rozpłakał z rozczulenia.

Zaraz też ojciec Władysława przystąpił, i także wznosząc ręce nad ich głowami, rzekł:

— Marzenia me najmilsze spełnione, — weź Władziu tę, której ojciec wiecznie mi był przyjacielem i druhem wiernym, niech i ona tobie całe życie towarzyszy, a w tobie niech znajdzie swą miłość, swe szczęście, swe wszystko, i tobie i jej błogosławię.

Takie szczęście, takie chwile, raz trafiają się tylko w życiu człowieka.

Narzeczeni upojeni miłością, wiedli między sobą rozmowę, a starzy radowali się ich szczęściem. I jakby duch boży na ten wstąpił domek i nieznane tam roztoczył roskosze, i wprowadził to ciche szczęście pełne blasku, pełne tęcz, wśród tych serc poczciwych.

XI.

Nadszeła wreście dla narzeczonych utęskniona chwila — dzień ślubu. . . . .

Przez wnętrze świątyni pańskiej kroczą — oto panna młoda, prowadzona przez dorodnych młodzieńców, a Władysław przez drużki nadobne. Za nimi starosta i ojcowie w kontuszach, a strojno i poważnie.

I stanęli przed ołtarzem i tu w obec Boga, wyznali miłość swą i na wieki się połączyli. . . . .

Wesele było skromne, nie przepychem ani zbytkiem jaśniało, ale czemśiś co nad złoto i mienie i przepych, bo to z zacnemi sercami para młodych i otaczających ich miłością świadków. Duch miłości, duch zgody, owiewał wszystkich, i toż się zabawiono wesoło, czcząc dzień ten pamiętny państwu młodym. Starym naszym zwyczajem nie obeszło się bez toastów, to zdrowie młodej pary, to im na przyszłość — to ojców obu zdrowie, to znów starosty i gości pojedynczych, jak zwyczaj u nas niesie dawny a serdeczny.

Gdy tak się wszyscy wesoło bawią, wchodzi znagła pan C...., który dla ważnych interesów od początku obecnym być nie mógł. — Przytomni mało go znali, ale Władysław zaraz go wszystkim przedstawił.

— To mój ojciec drugi — to obywatel, pan, kraj swój

kochający, jak o drugiego trudno, — on mną za granicą kierował, — on mój powrót z więzienia wyjednał.

— Moi panowie, zdrowie hrabiego C.... pana możnego, co Polskę kocha, jak mało kto z jemu równych, wiwat mu i na długie powodzenie — zakrzyknął p. Tomasz.

Zabrzękły pełne kielichy - hucznie toast przyjęto i z uniesieniem.

„— Serdeczne wam dzięki moi panowie, — odrzekł pan C...., a pozwólcie, że i ja wam toastem odpowiem. Kiedy z dzieci jednej matki, każde chodzi samopas to i majątek obcy rozszarpią i same dzieci przyjdą na nędzę i biedę i służyć będą u tych, co im mienie rodzinne zabrali. Ale skoro między dziećmi zapanuje zgoda, serca bratnią pałają miłością a dłonie ku jednej zwrócą się pracy, to i z majątku nic się nie zmarnuje, a może się jeszcze co i przyrobi i spokojnie, poczciwie chwalić Boga będą, siedząc szczęśliwi w rodzinnem gnieździe i z błogosławieństwem w dziesiąte przekażą pokolenie. Tak i Wy Panowie łącząc swe siły zgodnie za przewodem zacnego, ukochanego naszego Pana młodego już dziś do znakomitych doszliście rezultatów i każdy z Was czuje jaka potęga jest w bratniej zgodzie a wspólnej pracy. Daliście przez to, Panowie, dobry przykład wszystkim rodakom jak nam pracować należy. Oby ten przykład znalazł naśladowców w ojczyźnie naszej. Niech myśl stowarzyszeń, myśl wspólnej a wytrwałej pracy, myśl pracy druzgocącej wszelkie przeszkody ogarnia wszystkich rękodzielników polskich, niech będzie Gwiazdą przewodnią całego narodu. Jej zdrowie piję, górą rękodzielnicy polscy! górą bratnia miłość i zgoda! górą wytrwała praca! —

— Niech żyje! rozległo się echem — i z brzękiem uderzono w kielichy.

— „Kochajmy się,“ krzyknął pan Tomasz, w niwec różnice stanów, nam zgoda, nam miłość wzajemna.

Muzyka zagrzmiała uroczystym polonesem. — Pan C.... wiedzie Anusię w pierwszej parze, a za nim wszyscy długim korowodem się ciągną poważnie, przepysznie. . . . . .

. . . .

A co dalej?.....

Ha, nie wiem, bo to wszystko nie dawno się działo, ledwie rok, dwa lata temu. Tyle wiem tylko, że para nasza szczęśliwie żyje, w powodzeniu i szacunku powszechnym. A ojcowie ich cieszą się szczęściem dzieci, i wspólnie mieszkając, codzień razem spędzają wieczory.

Kolmayer tylko, który szczęściu ich chciał stanąć w drodze, i swemi niecnemi intrygami wtrącił Władysława do więzienia — odebrał już swą karę. Na jakiemś oszustwie złapany, wypędzonym został z urzędu, do tego rozpił się, i dziś na żebraka zeszedł.

Za to poczciwi nasi szewcy miasteczkowi codzień się lepiej mają. Pod sumiennym zarządem pana Tomasza kapitał towarzystwa się wzmaga coraz bardziej i dobrodziejstwo stowarzyszenia spływa na wszystkich coraz widoczniej, bo skoro dają dobrą i tanią robotę, to każdy woli kupić u swego, niż iść do niemieckiego przybysza, co się z nim i rozmówić trudno i z oczu mu widać, że naszemu człowiekowi nierad. To też. Niemcy rady sobie dać nie mogą. Teraz na nich kolej podupadania, jedni już się wynieśli a inni zubożeli i tylko myślą jak porzucić das derfluchte Baerenland i dostać się do rodzinnego Preussen. — „Szczęścia na drogę! nikt ich tu nie wołał, nikt też płakać nie będzie, kiedy sobie pójdą.“

Tak to zgoda i jedność przy pracy, sprowadza byt lepszy i szczęście dla wszystkich. —

Stanisław Czarosz.

O szkołach rękodzielniczych.

Cokolwiek chcemy umieć musimy się tego nauczyć. Dziećmi będąc uczymy się jeść, chodzić, mówić; i tych bowiem rzeczy tak na pozór nierozłączonych z naturą człowieka nie umielibyśmy, gdyby nas ich nie nauczono. Jako wyrostki uczymy się obcować z ludźmi! bo ileżto razy słyszeć można, że ten lub ów nie umie się obchodzić z ludźmi więc i tego trzeba się uczyć, skoro zdarzają się ludzie, którzy tego nie umieją. Jednem słowem uczymy się wszystkiego, uczymy się kłaniać, tańczyć, grać, bawić się, bo bez nauczenia się tych rzeczy nie moglibyśmy ich umieć. O ileż bardziej musimy się uczyć takich rzeczy, które nie będąc właściwemi wszystkim ludziom, są tylko specyalnemi zatrudnieniami niektórych. Tu już nauka w dosłownem znaczeniu jest niezbędną. Tak lekarz musi się uczyć medycyny, prawnik prawa, inżynier matematyki, stolarz stolarki, krawiec krawiectwa, i t. d., bez nauki w żadnym z tych specyalnych zawodów niczego zrobić nie można. Ażeby zawód swój dobrze wykonywać, potrzeba go dobrze poznać, i wyuczyć się dobrze wszystkich szczegółów, prawideł i przepisów do niego się odnoszących.

Wyuczyć się zaś można każdej rzeczy w sposób dwojaki: albo praktycznie, albo teoretycznie, t. j. albo można wprost przypatrywać się jak drudzy biegli w sztuce jaką rzecz robią i starać się ich naśladować nie pytając o przyczyny dla czego się tak robi, a nie inaczej, i robić machinalnie, bo tak drudzy robią, i to się nazywa: uczyć się jakiejś rzeczy praktycznie, albo też można naprzód poznać reguły i sposoby podług których jakąś rzecz należy robić a dopiero tego wszystkiego się nauczywszy, próbować zastosowania tych nauczonych reguł w robocie, i to się nazywa nauką teoretyczną.

Otoż kto chce istotnie dobrze coś zrobić powinien wiedzieć nietylko, jak inni taką rzecz robią, ale nadto potrzeba aby wiedział dla czego się tak robi a nieinaczej, bo jak niema dwóch listków w świecie zupełnie jednakich tak i między sztukami tego samego materyału wielkie zachodzą różnice. Oto dwa kawałki tego samego drzewa, trzeba z nich zrobić dwie nogi do jednego stołu, a przecież jeden kawałek inaczej a drugi inaczej ciosać wypada bo w jednym może być sęk a drugi znów nieco grubszy lub coś podobnego. Oto dwa kawałki skóry, z obydwóch potrzeba wykroić po jednej przyszwie, a przecież i jedną i drugą inaczej krajać należy.

Całkiem machinalna nauka na nic się niezda, gdyż człowiek może i powinien używać maszyn i posługiwać się niemi, ale nigdy nie wolno jemu samemu stawać się maszyną. Wprawdzie skoro człowiek dłuższy czas się przypatruje jak inni doświadczeni jaką rzecz robią, a i sam dłuższy czas robić probuje, to z czasem nauczy się jak w jakim wypadku sobie postąpić. Ale na to potrzeba długiego czasu, długiego doświad-

czenia. Tymczasem ludzie uczeni co to wszelką rzecz badają z gruntu i wiele takich rzeczy wiedzą, co, z czego i dlaczego jest tak, jak jest, dawno już powynachodzili ogólne reguły i przepisy, które jeno zastosować w każdym przypadku a rzecz będzie z pewnością dobrze zrobiona. — Więc poznać należy każdemu te ogólne reguły i przepisy naprzód w ogóle o wszelkiej materyi, a potem szczególne własności tego materyału, z którym rękodzielnik będzie miał bezpośrednio do czynienia. I tak krawcowi powinno zależeć na tem, aby rozeznał dobre sukno od złego, aby zaraz i bez wielkiego zachodu, a z pewnością dowiedział się, czy ono dobrze farbowane, czy źle, czy mieszane z bawełną czy nie, aby za pomocą znajomości geometryi umiał sukno tak dobrze przykroić, że jeden kawałek do drugiego tak przystaje, jakby dla siebie były znowa robione. Wszystkich zaś tych rzeczy dowiedzieć się można, z chemii i geometryi. Stolarzowi potrzeba wiedzieć jak ma się z drzewem obchodzić jak jeden kawałek z drugim tak składać aby to i trwałe było i ładne; jak wymierzyć wszystkie części jakiego sprzętu, aby jak się złożą przystały do siebie i nie trzeba było dopiero dorabiać i przerabiać; jak wreszcie umiejętnie a tanio dobrą farbę przyrządzić i t. d. Tego nauczy się z mechaniki, chemii, geometrji, i z rysunków ornamentowych. Tak samo w każdem innem rzemiośle.

To też za granicą dbają oto rękodzielnicy, aby się uczyli. W każdem miasteczku angielskiem, belgijskiem, szwajcarskiem, znajdujemy przynajmniej jedną szkołę rękodzielniczą. Kto się poświęca rzemiosłu, nie ma czasu ani możności kończenia szkół wyższych a w niższych także nie wiele skorzysta, gdyż to tylko uczą w niższych szkołach, czego potrzeba aby móc zrozumieć potem nauki szkół wyższych, a rękodzielnik jakeśmy mówili, do szkół wyższych nie pójdzie. Rękodzielnikowi potrzeba, aby się w krótkim czasie, (bo on musi pracować na chleb powszedni), a jędrnie i treściwie wyuczył najpotrzebniejszych rzeczy. Jemu potrzeba oprócz czytania i pisania umieć rachować; raz, aby się niedał oszukać drugim; powtóre, aby i siebie nie oszukał, aby jak zacznie robotę jaką, czy przedsiębiorstwo, umiał z góry obliczyć, jakiej może potrzebować sumy, jakie może mieć wydatki, dochody, straty i t. d. Potrzeba mu dalej umieć geometryę, czyli miernictwo, aby każdą rzecz zanim ją rozpocznie nasamprzód rozmierzył i przekonał się, czy wszystko tak, jak zrobić myśli będzie właśnie składne i foremne, aby jedno nie było dłuższe, a drugie krótsze; jedno szersze a drugie węższe. Potrzeba mu umieć mechanikę; aby znał dobrze swe narzędzie i mógł je umiejętnie używać, aby je złem użyciem nie zepsuł, a kiedy zepsuje wiedział jak temu poradzić, aby przez nieodpowiednie użycie materyału nie psuł, ale wiedział jak sobie z nim postępować. Potrzeba rękodzielnikowi znać chemię, aby odróżnił gatunki dobre od złych, prawdziwe od fałszowanych. Potrzeba mu znać rysunek zwłaszcza ornamentowy, aby nie tylko rzecz zamówioną wykonywał podług danego modelu, ale nadto aby każdą rzecz robił gustownie, a jak coś lepszego zobaczy, umiał naśladować. Potrzeba mu wreszcie znać geografię, bo raz po razu obijają się o uszy: to „stal angielska,“ to „skóra wiedeńska,“ to znów „płótno berneńskie“ trzebaż więc wiedzieć zkąd te rzeczy pochodzą inaczej bowiem łatwo się dać oszukać. To wszystko wiedzieć potrzeba rękodzielnikowi; lecz niech nikt nie mówi, że tego uczyć się nie może, gdyż na to potrzeba kilku lat czasu. Bynajmniej! Między nauką a nauką jest wielka różnica, inaczej musi się uczyć tej samej rzeczy, ten, kto ma być potem n. p. profesorem i drugich uczyć a zupełnie inaczej rękodzielnik, który tyle potrzebuje nauki ile mu się jej do rzemiosła przyda. Tak jak rękodzielnik te rzeczy umieć powinien, nauczy się ich w przeciągu dwóch lub trzech lat, poświęcając na naukę tygodniowo 8 — 10 godzin częścią w święta, a częścią wieczorami.

Dawniej kiedy jeszcze takiej oświaty jak dzisiaj nie było i rękodzielnicy zgoła się niczego nie uczyli, młody czeladnik musiał odbywać długie wędrówki po dalekich krajach, aby przypatrzeć się, jak jego rzemiosło w innych miejscach wykonywują, nauczyć się gdzie co dobrego zobaczy, a powróciwszy do domu zebranemi za granicą doświadczeniami rzemiosło swoje ulepszyć. Dziś wędrówki takie wychodzą z użycia i słusznie, bo się nie tyle bywało wędrowny czeladnik mądrego w swojem rzemiośle nauczył, jak więcej przyniósł do domu z zagranicy zepsucia i pogardy dla obyczajów ojczystych; oczywiście że bywały wyjątki tu jak i wszędzie. Dziś wędrówki takie są całkiem zbyteczne, gdyż co gdzie ludzie mądrego lub użytecznego wynajdą, to też zaraz i opiszą czy w książkach czy w dziennikach. Więc się tego albo w szkole można nauczyć, albo też kto już cośkolwiek umie z nauk wyżej wyliczonych, skoro sam przeczyta jakie doniesiesie, to zaraz zrozumie i zastosować je potrafi na własną korzyść a na pożytek wszystkich.

Nie podniosą się w kraju rzemiosła, nie podniesie się stan rękodzielniczy, nie podniesie się nareszcie dobrobyt narodowy, dopóki szkoły rękodzielnicze nie rozszerzą praktycznych a niezbędnych wiedomości między rękodzielnikami, dopóki przez to rękodzieła naszego przemysłu nie dorównają takimże wyrobom zagranicy, nie zkąd ind bowiem pochodzi dobroć wyrobów zagranicznych jak tylko ztąd, że tamtejsze fabryki i warsztaty zużywają natychmiast wszelkie odkrycia nauk a wiadomości będące udziałem tamtejszych rękodzielników usposobiają ich do lepszego wykonywania swych robót.

Nauczeni obcym przykładem i własną biedą, powinniśmy oglądnąć się za środkami w naszem opłakanem położeniu; dawniej zwracaliśmy w piśmie naszem uwagę rękodzielników w kraju naszym na niezbędną potrzebę postarania się o kredyt a pośrednio o rozszerzenie produkcyi; dziś poddajemy ich rozwadze, rzecz drugą, równie ważną i niezbędną, a jest nią założenie szkół rękodzielniczych. Tu nie wystarczy gorliwość pojedyńczych a nawet stowarzyszenia rękodzielnicze istniejące obecnie w kraju nie są w stanie pójść w tej mierze w ślady podobnych towarzystw zagranicznych, które znakomite sumy łożą na rzecz oświaty — sprawą szkół rękodzielniczych powinny się zająć miasta. Na początek potrzeba, aby takie szkoły utworzono we wszystkich miastach, niegdyś obwodowych. Rady gminne tych miast nie powinny na ten cel skąpić funduszu, gdyż wyłożony tu kapitał wraca się potem z setnym procentem.

Początek winien tu wyjść od rękodzielników, interes majstrów i czeladzi jest tu nie rozłączony, jednym i drugim zależy równie na podniesieniu dobroci wyrobów, zatem jedni i drudzy winni tu działać wspólnie. W każdem mieście wcho-

dzi przynajmniej jeden właściciel pracowni w skład rady miejskiej, ten powinien postawić wniosek o zaprowadzenie takiej szkoły rękodzielniczej a wszyscy majstrowie i czeladź powinni go popierać bądź w drodze prośby do rady, bądź w jaki inny odpowiedni sposób. Ociągać się tu, ni zwlekać nie można, i tak już czas ostatni myśleć o tem, kiedy powódź wyrobów zagranicznych zalewa kraj nasz. Jeżeli nie chcemy by dzieci nasze narzekały kiedyś na nas, jak my może narzekamy na niedbalstwo poprzedników naszych bądźmy energiczni i wytrwali! —

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników mieszczan Lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli odbyło dnia 24. lutego r. b. walne doroczne zgromadzenie. Z przedłożonego sprawozdania dowiadujemy się że w roku 1868 udzielono bezwrotnych zapomóg 10, włącznej kwocie 285 złr. ogółem zaś od dnia zawiązania Stowarzyszenia dano takich zapomóg 3.009 złr. Płacących na fundusz wdów i sierót jest liczba nader mała jakkolwiek zdaje się, że zabezpieczenie losu całej rodziny na przypadek śmierci jest rzeczą zbyt ważną aby ją lekceważono. Ogólny fundusz wdów i sierót wynosi obecnie 3.234 złr. 14 c. w gotówce i 100 złr. w obligacyach.

Obrót funduszu pożyczkowego wynosił w roku ubiegłym sumę 2.0883 złr., majątek zaś czynny Stowarzyszenia wynosi z dniem ostatnim grudniu r. z. 9.185 złr. 84 c. w. a. Ogółem obrót funduszu pożyczkowego z każdym rokiem się zwiększał do 1867 w zeszłym zaś roku jest nieco mniejszy.

Członków rzeczywistych było 170 co jest na ogólną liczbę mieszczan rzemieślników we Lwowie niezmiernie mało. Przyczynę tego poniekąd upatrywać należy w tem, iż zamożni nie widzą korzyści w przystąpieniu, mniej zamożni zaś dla niepewnych nadziei otrzymania pożyczki nie radzi opłacają wkładki przypadające na rzecz Stowarzyszenia. Nie twierdzimy bynajmniej, iżby te powody usprawiedliwiały ociąganie się z przystąpieniem do Stowarzyszenia, ale tylko mówimy, że z przyczyny tych właśnie powodów, tak mało członków liczy Stowarzyszenie. Zapobiedz temu chciał p. Fr. Piątkowski stawiając wniosek, ażeby Stowarzyszenie przekształciło się w Towarzystwo zaliczkowe, gdyż w ten sposób żadna wkładka nie przepada owszem każda się procentuje i zwiększa dywidendę, a potrzebujący pożyczki byliby ją dostawali za bardzo mały procent, natomiast zaś w wyższej kwocie niż się to dziś dziać może: w tym razie niezawodnie fundusz Stowarzyszenia byłby się znacznie powiększył. Wniosek ten zdaniem naszem bardzo trafny, został na przeszłorocznem zebraniu przekazany Wydziałowi do dania o nim opinii. Z ubolewaniem zanotować musimy, że na tegorocznem zebraniu, Wydział oświadczył się przeciw temu wnioskowi p. Fr. Piątkowskiego i zgromadzenie przeszło nad tym wnioskiem do porządku dziennego.

Odkrycia i wynalazki.

Smarowidło na maszyny. — Profesor Artus poleca jako doskonałe smarowidło: mieszaninę z trzech części oleju solarowego i dwóch części nieczyszczonego oleju rzepakowego. Smarowidło to jest w porównaniu z dotychczas używanemi środkami bardzo taniem a nadto przynosi tę korzyść, iż smarowane niem części maszyny mosiężne i miedziane, nie podlegają żadnemu uszkodzeniu, jak się to dzieje mniej lub więcej przy wszystkich dotychczas używanych smarowidłach.

Próba farby czarnego sukna. — Chcąc odróżnić sukno farbowane kampeszem i koperwasem żelaza i miedzi, (która to farba jest fałszywą) od prawdziwego, mającego grunt i n d y g o w y, rozpuszcza się: trochę soli szczawikowej w wodzie dystylowanej (w braku zaś tejże w czystej deszczówce), a zwilżywszy płynem tym korek przyciska się do sukna. — Na dobrem suknie powstanie w miejscu zwilżenia plama oliwkowo-zielonawa, zaś na suknie którego farba jest fałszowaną, wyda sól szczawikowa plamę ciemno-różowo-żółtą, lub płową.

Odróżnienie żelaza od stali. Puszcza się pałeczką szklanną na przedmiot rozpoznawany kroplę kwasu azotnego (Salpetersäure), (24 Bé,) przytrzymuje się ją pół minuty, a potem opłukuje wodą; miejsce wygryzione będzie na stali czarne, na żelazie zaś białawo-szare.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Zgromadzenie ludowe odbyło się wczoraj w salach browaru Domsa. Zebranych było z górą tysiąc osób. O godzinie 4. z południa pierwszy zabrał głos p. Groman, i wykazując ile zgromadzenia takie mogą być pożytecznemi sprawie publicznej wezwał za przyzwoleniem zgromadzenia p. Feliksa Piątkowskiego, właściciela pracowni blacharskiej na przewodniczącego. P. Piątkowski podziękowawszy za ten zaszczyt zarządził przeczytanie wniosku, króry miał być przedmiotem obrad. Potem zabrał głos p. Karol Widman, wykazując w obszernej mowie jak wielkie są podatki przez nas opłacane w stosunku do naszych dochodów i do naszego majątku. Zarzucają nasi przeciwnicy, powiada mowca: że Galicya stanowi $^1/_5$ część Austryi, mimo to płacimy tylko $^1/_8$ część ogólnej sumy podatków, ależ ciągnie dalej mowca, gdybyśmy rozdzielili cały majątek narodowy po równej części na każdego mieszkańca, toby wypadło w Galicyi na jedną głowę 95 złr. a w niższej Austryi 960 złr. zatem my powinniśmy płacić 10 razy mniej a niżeli mieszkańcy tamtego kraju. My wiemy, że musimy płacić podatki ale chcemy aby je rozłożono sprawiedliwie. U nas prawie $^1/_3$ część dochodu zabierają podatki Potem p. Gołębiowski wniósł specyalny wniosek, który jednak przechodził zakres rozpraw. Po nim zabrał głos p. Tadeusz Romanowicz i dowodził, że obecnego opłakanego położenia przyczyną jest oprócz zbytniej wysokości podatków, także i to że nie my sami je sobie nakładamy, ale że je nam nakładają ludzie obcy stosunków naszych nieświadomi, powtóre że zebranemi mozolnie pieniędzmi również ludzie nam obcy rozrządzają więc n. p. nie ma zkąd zakładać szkół, bo pieniędze na oświatę przeznaczone w znacznej części pochłaniają szkoły niemieckie. Niema zkąd regulować biegu naszych rzek, któremibyśmy mogli tanio wywozić płody nasze na targi Europy, bo pieniędze na utrzymanie komunikacyi wodnych przeznaczone, zostały użyte na regulacyę Dunaju, z czego my wcale niekorzystamy. Mowca więc zaleca przyjęcie przedłożonego wnio-

sku. Przystąpiono zatem do głosowania nad pojedyńczemi ustępami wniosku. Tu wywiązały się rozprawy nad małoważnemi szczegółami. Poczem przyjęło zgromadzenie następującą uchwałę:

Mieszkańcy miasta Lwowa, zgromadzeni celem wypowiedzenia zdania swego w przedmiocie reformy podatków,

zważywszy, że uchwalanie systemu podatkowego jest sprawą wchodzącą w zakres krajowej autonomii, a zatem nie może należeć do wiedeńskiej Rady państwa, ale przysłuża krajowemu sejmowi;

zważywszy, że zamierzona obecnie reforma podatkowa dąży do podwyższenia i tak już zbyt wielkich ciężarów, które kraj nasz do ostatecznego doprowadzają ubóstwa;

oświadczają:

1) prawo stanowienia o systemie podatkowym i prawo rozkładania podatków w kraju przysłużać winno krajowemu sejmowi.
2) ilość podatków mająca być płaconą z Galicyi na wspólne potrzeby państwa ma być oznaczoną przez delegacyę sejmu krajowego w porozumieniu z radą państwa;
3) uchwalenie projektowanej reformy podatków, winno być odroczone do zwołania sejmów krajowych,
4) obowiązkiem jest delegacyi polskiej w Radzie państwa stósować się do powyższych zasad.

Nad projektem p. Pietrzyckiego, by podać wprost adres do Cesarza, przeszło zgromadzenie do porządku dziennego natomiast przyjęto wniosek p. Merunowicza, aby wezwać wszystkich mieszkańców kraju, aby w podobny sposób oświadczyli swą wolę, i wniosek p. Błotnickiego, aby niniejszą rozolucyę posłać co prędzej polskiej delegacyi w Wiedniu. Na tem zamknięto posiedzenie.

Spodzewamy się, że przykład dany przez Lwów, znajdzie naśladowanie w kraju, a zwłaszcza miasta pospieszą dołączyć swój głos do głosu stolicy. Należy wykazać przezto, że nie chcemy, aby o nas bez nas radzono.

W niedzielę d. 28. lutego odbył się w sali Stowarzyszenia „Gwiazdy“ Wieczór muzykalny, którego urządzeniem zajął się nauczyciel spiewu p. Bieńkowski, d. 7. marca zaś odegrali członkowie tegoż Stowarzyszenia w tym samym lokalu dramat historyczny w 5. aktach p. t. „Wiesław, syn rozbójnika.“ Oba te wieczory odbyły się ku zupełnemu zadowoleniu tak członków czynnych jako i obecnych gości. Wszystko to świadczy dokładnie jak wiele postąpiła „Gwiazda“ od czasu zawiązania podając rękodzielnikom rozrywki niegdyś tylko bogatym właściwe. „Gwiazda“ spełnia wybornie swój obowiązek dawania swym członkom nauki i rozrywki.

Zręczny złodziej. W Królewcu trzymany jest w więzieniu kupiec Aleksandrowicz, już poprzednio przez rząd moskiewski na całe życie do kopalń sybirskich za następną zbrodnię skazany. Należał on do spółki kupieckiej, która w Królewcu (nad morzem Baltyckiem w Prusiech) kupowała towary i wysyłała do Moskwy. Skoro takowe na granicy prusko-moskiewskiej przeładowano do wagonów moskiewskich asekurowali oni przed kradzieżą i wszelkiem uszkodzeniem, a zarazem uwiadamiali urzędników kolejowych, z którymi byli w zmowie, w których wagonach towary ich się znajdują. Urzędnicy tak zawsze operowali, że te właśnie wagony na ich stacyi odczepiano i w szopie zostawiano. Wtedy Aleksandrowicz wraz ze swymi wspólnikami i owymi urzędnikami dobierali się do swych towarów i wszystkie unosili, dając natychmiast znać do dyrekcyi asekuracyjnej, że je skradziono, żądali za to wielkiego wynagrodzenia. Sztuczka kilkakrotnie się udawała, wreszcie odkryto oszustwo i sprawców schwytano.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Donosiliśmy w poprzedniem numerze że delegacya polska w Radzie państwa upomniała się o rezolucyę sejmową to jest o żądania jakie sejm galicyjski imieniem całego kraju postawił. Rezulucya ta jak wówczas wspominaliśmy, została przesłaną do osobnej komisyi która ma bliżej żądania nasze zbadać i według swego rozumienia przedłożyć Izbie stosowne wnioski to jest doradzać, ażeby Rada państwa na żądanie nasze przyzwoliła albo nie. — Komisya tak jest opieszałą, że się dotąd jeszcze nawet nie zebrała, i zapewne nie prędko wybierze się przedłożyć Izbie swe wypracowanie. Jestto więc nowa kluczka aby posłów polskich zatrzymać w Radzie państwa obiecując, że się tam kiedyś coś zrobi. — Delegacya nasza powinna się tu mieć na baczności, i nie przyzwalać na traktowanie żadnych ważnych kwestyi pierwej zanim słuszne żądania nasze w całości przyzwolone nie zostaną. — Trzy miesiące czekano zanim sprawa rezolucyi przyszła pod obrady Izby, a dziś znowu od dwóch tygodni niepostąpiła ona ani kroku naprzód.

Drugą kwestyą ważną którą inna komisya przygotowuje dla obrad Izby jest projekt reformy a raczej zwiększenia podatków wygotowany przez ministra finansów Dr. Brestla. Reforma ta gdyby miała być w życie wprowadzoną nietylko nie ulżyłaby dzisiejszym ciężarom, ale owszem pogorszyłaby jeszcze obecne położenie. Niech bowiem będzie sposób wybierania pedatków jaki chce, zwiększenie ogólnej sumy musi być ciężkiem dla całej ludności. Dziś bowiem nie ma nikogo, ktoby nie płacił podatku lub ktoby go płacił mało. Owszem dziś każdy człowiek w Austryi jest przeciężony podatkami. Ująć słusznie, możnaby każdemu, dodać nie można nikomu.

Toczyły się też w Izbie długie rozprawy nad okólnikiem p. Hasnera ministra oświaty. P. Hasner bowiem wydał okólnik którym daje przepisy, w jaki sposób należy urządzać nadzór szkół ludowych. Wydanie takiego okólnika sprzeciwia się ustawom zasadniczym z grudnia r. 1867, tworzącym podstawę obecnej konstytucyi. — W ustawach tych bowiem jest wyraźnie powiedziano że szkoły ludowe należą do zakresu działalności sejmów krajowych. Zatem wypada z tego, że ministerstwo do tych spraw mieszać się nie powinno. Okólnik więc o którym mówimy, narusza autonomię sejmów krajowych i w ten sposób nie powinien był być nigdy wydany. — Podniósł tę sprawę w Radzie państwa p. Toman poseł słoweński a popierali go w tem inni posłowie z krajów nie niemieckich. Po długich rozprawach przyznał nareszcie p. Hasner, że wydanie okólnika było nieprawnem, i usprawiedliwiał się tem tylko że przepisy niem objęte były same w sobie dobre. Otóż gdybyśmy się spuszczali, że to co powie jakiś minister będzie zawsze dobrem to nam już niepotrzeba ani sejmów ani autonomii. A jeżeli i ludy i rząd uznały, że wtedy tylko może być dobrze, gdy rząd będzie rządził po woli i postanowieniach sejmów a więc pośrednio samych ludów, więc pan minister konstytucyjny nie powinien nic działać dlatego, że mu się to wydaje dobrem, ale tylko to przedsiębrać co jest zgodne z wolą sejmów i przez niejako uchwały przyjęte zostało.

W Węgrzech odbywają się wybory do nowego sejmu. Nieznaną jest tam u nich obojętność dla sprawy publicznej, nieznanem aby się wyborcy na czas wyborów nie stawili, jak się to niestety u nas tak często dzieje. Za to Węgrzy wpadają w drugą ostateczność, w zapale wyborczej walki częstokroć od słownych argumentów przychodzi do bójki. W kilku miejscach starcia były tak żwawe, że po kilkunastu a nawet kilkudziesięciu bywało rannych.

Na przedostatniem posiedzeniu rady państwa r. b. przedłożył p. Hasner swój projekt do ustawy o szkołach ludowych. Ustawa ta miałaby obowiązywać wszystkie kraje do Austryi należące, bez względu na to że każdy kraj ma osobne potrzeby którym szkoły zadość uczynić winne, i że właśnie te potrzeby się u ludności uboższej najzupełniej różne n. p. nam język niemiecki zupełnie niepotrzebny, bo unas w kraju niema ludzi którzyby tylko tym językiem mówili, a jeżeli nawet jest jeden lub drugi to do tych wyjątków kraj cały przecie stosować się nie będzie. N. p. dalej

potrzebną jest dla każdego rolnika znajomość rolnictwa ale to rolnictwo inaczej się prakłykuje u nas na równinach a inaczej w górach tyrolskich gdzie wieśniak musi rok rocznie ziemię przez wiosenne wody spłukaną nosić na góry na własnych plecach bo żadne zwierze po tak stronnej ścieszce nie pójdzie. Toż za to tyrolczyk sadzi pszenicę a my ją siejemy. Co dobre unas złe w Tyrolu i na odwrót. — Toż posłowie nie niemieckich krajów wystąpili przeciw temu projektowi. Wszystkie jednak najlepsze argumenta obiły się o uszy większości niemieckiej jak groch o ścianę. Daremnie wykazywał poseł nasz Zygmunt. Sawczyński, że ustawa ta nitylko nie jest odpowiednią dla Auttryi gdyż jest obliczona tylko na niemców a nieprzydatna innym narodom ale nadto uwłacza antonomi i sejmów krajowych; daremnie popierał go poseł z włoskiego Tyrolu Giovanelli deremnie popierali go inni posłowie. Niemcy byli w większości. Kiedyż już raz żądanie sejmu naszego będą zatwierdzone i przemienione w prawo! One bowiem tylko mogą nas ochronić aby nadało na nie stawione wbrew woli naszej. My bowiem możemy czasem być niezadowoleni z naszych posłów skoro nie działają tak jak byśmy sobie tego życzyli ale obcy powinni w woli sejmu szanować wolę narodu.

Projekta ustawy o obronie krajowej wypracowane przez ministeryum węgierskie, nie przyjęło państwowe ministeryum wojny. Węgry układające ten projekt zgody, już porobili wszelkie możliwe ustępstwa na korzyść ministerstwa państwowego a tem samem na korzyść jedności wojska w obu połowach monarchii, o ile te ustępstwa nie stawały w sprzeczności z ich prawami od których za nic w świecie nie odstąpią.

Po odruceniu tego projektu ciekawą jest rzeczą jak sobie postąpią Węgrzy, gdyż jak wiemy, Węgrzy nie lubią ustępować od swoich żądań.

Ziemie Polskie. Dnia 11. Sierpnia b. r. dojdzie lat 300 odkąd ostatecznie Polska, Litwa i Ruś unią lubelską połączyły się w jeden naród. Nieznanym dotąd w dziejach przykładem trzy aż po ówczas odrębne ludy złączyły się, a złączyły się tak silnie, że ani czas, ani różnorakie klęski, ani wymazanie Polski z rzędu państw niepodległych, ani wreszcie podział między trzy obce mocarstwa nie zdołały zatrzeć w naszych umysłach tego połączenia.

Na pamiątkę tej świetnej rocznicy, postanowili żyjący w Paryżu Polacy wybić medal. Na jednej jego stronie ma być herb połączonych narodów Polski, Litwy i Rusi z napisem „wolni z wolnymi — równi z równymi.“ W ten bowiem sposób wyrażał się także akt połączenia tak określając wzajemne stanowisko łączących się. Z drugiej strony medalu napis w dębowym wieńcu „Trzechsetletnia rocznica połączenia Polski Litwy i Rusi na sejmie lubelskim 11. Sierpnia 1569 r.“ Medal ten będzie odlany ze złota, ze srebra i z brązu. — Ostatni będzie oczewiście najmniej kosztował, bo tylko 5 franków czyli około 3 złr. w. a.

Komisya zajmująca się wykonaniem tego medalu, wzywa aby ci którzyby taki medal nabyć chcieli, wcześnie przedpłatę posłali do Paryża do szkoły polskiej na Batignolles.

W Berlinie w ostatnich dniach ukończono proces przeciw Janowi hr. Działyńskiemu za udział w powstaniu polskiem r. 1863.

Na wieść o wybuchu powstania z organizował Dziadyński komitet, aby w ten sposób połączonemi siłami nieść skuteczną pomoc powstańcom. Z swojej prywatnej szkatuły wyłożył więcej jak 50.000 talarów.

Kiedy go Prusacy chcieli aresztować, uszedł do obozu w Kaliskiem i brał udział w kilku potyczkach z Moskalami. — Poźniej schronił się za granicę. Tymczasem Prusacy skazali go zaocznie na karę śmierci, i majątek jego zajęli w administracyę sądową, dochody na skarb zabierając. Obecnie powrócił Działyński z zagranicy, i został stawiony przed sąd w Berlinie. Nie zaparł swego udziału w powstaniu, i odwoływał się na to, że zdaniem swojem spełnił tylko obowiązki prawego Polaka, wspierając rodaków w walce z Moskwą. — Mimo tłumaczenia pełnego godności i prawdy został Dziadyński przez sąd skazany, ale tylko na parę lat zamknięcia w fortecy.

Jeden z najbardziej poważanych dzienników w Moskwie jest „Gołos.“ Zastanawiał się on w ostatnich swoich numerach, co ma się stać z Polską, i nareszcie przychodzi do tego wniosku swoich rozmyślań, że konieczną jest rzeczą dla szczęścia Moskwy ażeby Polska przepadła, ażeby Polacy zginęli. Powiada dalej że możnaby oddać część Polski Prusakom, i że ci także mogliby się przyczynić do ostatecznej zagłady Polskiego imienia, ale w tym razie Niemcy osiedliby kraje dzisiaj przez nas zamieszkałe. Moskwa woli te kraje zatrzymać dla siebie. Zatem Moskwa powinna sama wszelkiemi środkami dokonać całkowitej zagłady Polski.

Trzeba być wyzutym z wszelkiego ludzkiego wstydu, ażeby jawnie i głośno wypowiedzieć „chcę ciebie zamordować“ a bezwstyd ten jeszcze jest większym, kiedy rzecz idzie nie o jednego człowieka, nie o ludzi tysiące, lecz o naród cały. Ale dobrze! — Szczerość u zbrodniarza może być pożyteczną. Potem oświadczeniu nie ma już mowy o żadnym pojednaniu, a jeśliby się jeszcze w czyjej głowie śniło, że z Moskwą do jakiego ładu jeszcze trafić można, jeżeliby kto zawierzał fałszywie rozsiewanem wieściom jakoby w Moskwie nie tak źle było jak o tem ludzie mówią, to go zapewne owo wyznanie „Gołosu“ wytrzeźwi.

Francya. Z dawna jest marzeniem cesarza Napoleona ażeby rozszerzyć granicę Francyi, aż po lewe brzegi Renu. Aby tego dopiąć, potrzeba zająć pierwej Belgię i spory kawał kraju niemieckiego tak zwane prowincye nadreńskie obecnie do Prus należące.

Ztąd też każdy spór tamtych okolic dotyczący zaraz większe przybiera rozmiary. Obecnie właśnie zachodzą między rządem francuskim a belgijskim nieporozumienia w kwestyi budowy nowych kolei w Belgii. Dzienniki francuzkie wyrażają się bardzo namiętnie w tej sprawie. Zdaje się jednak że na teraz jeszcze nie przyjdzie do wojny.

Hiszpania. Sejm, zwany kortezy, zebrany w Madrycie pochwalił dotychczasowe czynności rządu prowizorycznego, przedsięwzięte celem zachowania pokoju wewnętrznego, i polecił marszałkowi Serano złożenie nowego rządu, któryby piastował władzę imieniem kortezów. Przyznać tu należy, że od czasu rewolucyi aż po dziś dzień Hiszpanie postępują sobie z rzadką wytrwałością, i okazują się przezto istotnie godnymi lepszego losu, niż tego, jakiego doznawali pod rządami despotycznych Burbonów. — Dotąd jeszcze niewiadomo komu kortezy oddadzą koronę hiszpańską.

Wschód. Spór grecko-turecki grożący wybuchnąć wojną, został w skutek konferencyj paryzkich, jak to donosiliśmy na chwilę zawieszony. Opinia publiczna w Grecyi była atoli tak dalece za prowadzeniem wojny w celu oswobodzenia Greków zostających pod panowaniem Turcyi, iż ministerstwo greckie uważało za konieczne przedłożyć sejmowi dokładne sprawozdanie ze stanu armii i wykazać w ten sposób że prowadzenie wojny z Turcyą było na teraz dla Grecyi niemożliwością.

Z tego wynika że skoro się Grecya przygotuje, będzie prowadziła wojnę. Ludy słowiańskie nie inaczej zapatrują się na tę sprawę. Tajny komitet bulgarski wzywa, by cały naród gotował się do powstania. Daremna to sprawa; ludy, te są zbyt słabe aby same wyzwoliły się z jarzma tureckiego, na obcą zaś pomoc liczyć znaczy tyle co się samemu oszukiwać. Przez trzy lata komitet bułgarski wzywa kraj do powstania, które nie przychodzi do skutku, dlatego że zbyt mała ilość Bulgarów pojmnje całą ważność tej sprawy, że przy nader małem wykształceniu tamtejszej ludności i nadzwyczajnej jej ubóstwie, wszelkie działanie mocno jest utrudnionem. Gdyby tych kilka lat patryoci bułgarscy byli użyli na szerzenie oświaty, na rozsiewanie zdrowych pojęć, na podnoszenie dobrobytu swoich rodaków, to za lat kilka, cały naród Bułgarski rozumnie i zgodnie upomniał by się o swe prawo a rząd turecki widząc że Bułgarzy żądania swoje potrafią poprzeć skutecznie przychyliłby się niezawodnie do ich życzeń i żądania Bułgarów odniosłyby w ówczas większy skutek, aniżeli protesta dzisiejszego tajnego komitetu poparte choćby nawet kilkoma oddziałami powstańczemi kryjącemi się w górach Bałkanu i niemogącemi stawić czoła wojskom tureckim.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Wł. Kociatkiewicz*, Z drukarni A. J. Madfesa pod zarządem L. Zubalewicza.